

WALDEMAR RAKOCY CM

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Lublin

RECEPCJA PAWŁOWEJ NAUKI O USPRAWIEDLIWIENIU Z WIARY W „FAUŚCIE” JOHANNA GOETHEGO I W „BRACIACH KARAMAZOW” FIODORA DOSTOJEWSKIEGO

THE RECEPTION OF CONCEPT OF PAULINE TEACHING
ON JUSTIFICATION BY FAITH IN “FAUST” BY J. GOETHE
AND “THE BROTHERS KARAMAZOV” BY F. DOSTOYEVSKI

SUMMARY: The object of the paper is to draw the teaching on justification by faith in Jesus Christ, as stated by st. Paul, in the reception of two very important works of literature: *Faust* by J. Goethe and *The Brothers Karamazov* by F. Dostoyevski. Both of the works are but samples to investigate the topic, since they considered as outstanding works concerning the human entangled with evil. They come from around the same time in 19th cent. They are differed by the religious and cultural background of the authors and that makes a very important distinction for the final conclusions. I will attempt to trace the reception of Pauline teaching on justification by faith in Christ based on the examples of religious dimension of selected characters of *Faust* and *The Brothers Karamazov*, that means stating the correct and incorrect concept of the teaching nineteen hundred years after being stated by St. Paul.

SŁOWA KLUCZOWE: usprawiedliwienie z wiary, Biblia i literatura, J. Goethe, *Faust*, *Bracia Karamazow*, F. Dostojewski

KEYWORDS: justification by faith, Bible and literature, *Faust*, Johann Goethe, *The Brothers Karamazov*, F. Dostoyevski

Z tytułu mojego przedłożenia wynika, że jego głównym przedmiotem jest Pawłowa nauka o usprawiedliwieniu z wiary w Jezusa Chrystusa. Tę tak ważną doktrynę, stojącą u podstaw chrześcijaństwa i wyznaczającą niezmienny model wszelkich relacji z Bogiem, pragnę prześledzić w dwóch ważnych w literaturze światowej dziełach, w dramacie J. Goethego *Faust*¹ i w powieści F. Dostojewskiego *Bracia Karamazow*².

¹ Wydawnictwo Zielona Sowa (przekł. J. PASZKOWSKI) (Kraków 2003).

² Wydawnictwo Znak (przekł. A. POMORSKI) (Kraków 2009).

Oba utwory stanowią wzorcowe próbki do zbadania interesującego mnie zagadnienia, ponieważ są to wybitne dzieła o tematyce uwikłania się człowieka w zło. Dzieła pochodzą też z tego samego dziewiętnastego stulecia, chociaż dzieli je półwieczny odstęp: *Faust* ukazał się drukiem w 1833 r., a *Bracia Karamazow* w 1880 r. Oba utwory wywodzą się ponadto z dwóch różnych obszarów kultury europejskiej, zachodniej (niemieckiej) i wschodniej (rosyjskiej), będących pod wpływem dwóch wyznań chrześcijańskich: protestantyzmu i prawosławia. Wybór dzieł z dwóch tak odmiennych mentalnościowo kultur i religijnie wyznań jest bardzo istotny dla mojego wystąpienia. Nie uwzględniłem w nim dzieła z kręgu kultury o wpływach katolicyzmu, a to m.in. dlatego, że myślenie katolików w tej kwestii jest bliskie prawosławiu. Postaram się zatem prześledzić recepcję nauki o usprawiedliwieniu z wiary w Chrystusa w religijnych postawach wybranych bohaterów *Fausta* i *Braci Karamazow*, czyli czystość owej nauki i jej ewentualne zniekształcenia, dziewiętnaście wieków po tym, jak sformułował ją i głosił Apostoł Paweł.

1. ZARYS PAWŁOWEJ NAUKI O USPRAWIEDLIWIENIU Z WIARY W JEZUSA CHRYSYUSA

W tym miejscu nie zamierzam wchodzić w naukową dyskusję na temat usprawiedliwienia z wiary, a jedynie zasygnalizować problem na tyle, aby ułatwić czytelnikowi pełne zrozumienie zasadniczych punktów wystąpienia.

Kiedy Apostoł Paweł głosił ową naukę, odnosiła się ona głównie do pogan przyjmujących wiarę chrześcijańską³. Chodziło o to, jaki krok musi wykonać poganin, aby skorzystać z łaski wysłużonej przez Chrystusa: czy wystarczy sama wiara w Jego zbawcze dzieło, czy konieczne jest również poddanie się obrzezaniu i w konsekwencji przyjęcie zapisów Prawa Starego Przymierza?⁴ Odpowiedź apostoła brzmiała: wystarczy sam akt wiary w zbawcze dzieło naszego Pana. Do tego bowiem, aby stać się sprawiedliwym w obliczu Boga, nie trzeba przyjąć Prawa Mojżeszowego i zostać Żydem – trzeba uwierzyć w Jezusa Chrystusa! Za apostołem mówimy zatem o usprawiedliwieniu, ponieważ grzeszny człowiek odzyskuje w obliczu Boga utraconą sprawiedliwość.

³ Szerzej na ten temat, zob. K. ROMANIUK, *Soteriologia św. Pawła* (Warszawa 1983) 178-186; J.D.G. DUNN, *The Theology of Paul the Apostle* (London – New York 2003) 334-389; W. RAKOCY, *Rozmowy z Pawłem z Tarsu. O Bogu i człowieku* (Częstochowa 2010) 190-209.

⁴ Nie chodziło tylko o typowo żydowskie przepisy, jak obrzezanie czy zasady spożywania pokarmów. Zasada dotyczyła wszelkich zapisów ST, czyli również przykazań Bożych – ale o tym za chwilę.

Ktoś zapyta, dlaczego usprawiedliwienie człowieka w obliczu Boga dokonuje się poprzez akt wiary w Chrystusa, a nie przez wypełnianie przykazań? Dlatego że jest to dar Boga, którego człowiek w żaden sposób nie jest w stanie wypracować. Może go tylko przyjąć. Ktoś taki z chwilą uwierzenia w Chrystusa otwiera się na wysłużoną przez Niego łaskę, która odmienia jego grzeszną przeszłość, czyniąc ją niebytem, jednocześnie uświęca go i wprowadza w synowską relację z Bogiem – zapewnia mu po prostu przystęp do sprawiedliwego Boga. Człowiek nie jest zdolny osiągnąć tego własnymi dobrymi czynami, czyli wypełniając zapisy Prawa Bożego; poddaje się jedynie Bożemu działaniu przez akt wiary w zbawczą moc Chrystusa. Ten proces dotyczy ostatecznie wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli. W przypadku już wierzących w Chrystusa, którzy dopuścili się ciężkich wykroczeń, nie jest to więc akt uwierzenia w naszego Pana, ale stale akt wiary w Jego zbawczą moc, przez co zostaje ponownie zaprowadzony w nas stan sprawiedliwości.

Pierwszy i podstawowy wniosek, jaki płynie z nauki o usprawiedliwieniu z wiary, jest ten, że owo pojednanie jest od początku do końca darem, a każdy korzysta z niego przez akt woli odwołującej się w Chrystusie do Boga. Oto cały wkład człowieka! Skoro jest to dar, jego zbawcza moc nie jest uzależniona od ludzkich dokonań, jak wypełnianie przykazań, ponieważ w ten sposób relatywizowałoby się sam dar. Jego wielkość i skuteczność byłyby zależne od ludzkich czynów, dobrych czy złych. Przykładowo ciężki grzesznik z racji swej grzeszności potrzebowałby łaski Chrystusa bardziej, lekki mniej, a święty w minimalnym stopniu. Wartość odkupieńczej ofiary Chrystusa stałaby się względna, gdyż zależna od kondycji moralnej człowieka. Możliwość dostąpienia owego daru jest niezależna od przykładowego czy grzesznego życia.

Zilustruję to przykładem. W swej najczystszej postaci Pawłowa nauka o usprawiedliwieniu z wiary w Chrystusa ujawnia się w sakramencie pokuty, w którym grzeszny człowiek nie wypracowuje sobie łaski pojednania, lecz przyjmuje ją w darze; nie jest w stanie wysłużyć jej sobie własnymi czynami, gdyż te są zawsze naznaczone grzechem – jedynie przyjmuje w darze. Każdy grzesznik, niezależnie od tego, jak wielkich dopuścił się wykroczeń, jedna się z Bogiem na mocy samego aktu skruchy i woli odmiany życia⁵. Bogu wystarcza sama skrucha i dobra wola zerwania z grzechem. I chociaż owo przyrzeczenie jest obietnicą złożoną na wyrost, to Bóg na mocy samej dobrej woli jedna każdego ze sobą. W sakramencie pokuty, który urzeczywistnia naukę o usprawiedliwieniu z wiary w Chrystusa, dzieło pojednania jest w stu procentach jednostronnym obdarowaniem. Człowiek nie wnosi żadnego wkładu w pojednanie się z Bogiem, które tu nazywamy stanem usprawiedliwienia w Jego obliczu. Skrucha, chęć odmiany życia są jedynie częścią prośby o dar usprawiedliwie-

⁵ Nie musi najpierw dowieść czynami, że odmienił swe życie, np. nie kłamać przez tydzień, aby dowieść, że zerwał z grzechem kłamstwa, i na tej podstawie dostępuje dopiero odpuszczenia tego grzechu. Nie wygląda to w ten sposób.

nia, nie są zaś żadnym wkładem. Gdyby człowiek wносił jakikolwiek wkład w pojednanie się z Bogiem – choćby jeden procent – byłby automatycznie jego współautorem. Zbawienie nie byłoby wtedy w pełni dziełem Boga.

Zasada, na jakiej jednamy się obecnie z Bogiem, obowiązuje również w chwili śmierci. Tu nic się nie zmienia, ponieważ Bóg zawsze traktuje nas w ten sam sposób. Wyobraźmy zatem sobie jakiegoś złoczyńcę na łożu śmierci! Czy na pewno się nie zbawi? Oceniając go po jego stosunku do przykazań, zasługuje na potępienie. Lecz wystarczy, że otworzy się na Bożą łaskę i się zbawi. Przykazania go potępiają, a Boża łaska go zbawia. Człowiek zbawia się dzięki przyjęciu Bożej łaski, a potępia dlatego, że ją odrzucił. Jest to ostateczne i rozstrzygające kryterium – nie są nim ludzkie czyny. Za te trzeba będzie odpokutować w czyśćcu. Dlatego zbawić się można nawet w ostatniej chwili, nie zachowując przez całe życie przykazań, jak ów przywołany przeze mnie złoczyńca – chociaż nie należy podejmować takiego ryzyka. Ideałem jest oczywiście przykładowe życie. Przywołałem jednak tak skrajny przypadek, aby pokazać, że w pojednanie z Bogiem i zbawienie człowiek nie wnosi żadnego wkładu – przyjmuje je jedynie w darze. Gdyby wносił jakiś wkład, zbawienie na łożu śmierci stałoby się niemożliwe, ponieważ nie miałby już czasu na zrealizowanie własnego wkładu. Bogu wystarcza zaś sam akt woli, podobnie jak w sakramencie pokuty.

Jak bardzo usprawiedliwienie jest darem, którego człowiek nie jest zdolny wypracować, ujawnia się w fakcie, że do osiągnięcia owego stanu sprawiedliwości w obliczu Boga nie wystarcza nawet święte życie. Najlepszym przykładem jest Najświętsza Panna, wolna od najmniejszej niedoskonałości moralnej. Ów brak osobistej winy nie gwarantował jej wejścia w synowską relację z Bogiem i zbawienia. Jak czytamy w konstytucji dogmatycznej o Kościele Soboru Watykańskiego II *Lumen gentium*, stojąc pod krzyżem, sama korzystała z owoców odkupienia i zbawienia. Gdyby było inaczej, stałaby się współautorką jednego i drugiego. Weszła więc w synowską relację z Bogiem i następnie zbawiła się nie dzięki temu, iż była wolna od grzechu (że zachowywała przykazania), lecz dzięki łasce Chrystusa, którą przyjęła. Jednak ów stan niewinności uzdolnił ją bardziej od innych do przyjęcia tej łaski.

Na przykładzie Maryi widać wyraźnie, że przykładowe życie nie ma mocy nas zbawić, ma jednak wpływ na zdolność naszego otwarcia się na łaskę, która zbawia. Kto odrzuca przykazania, występuje przeciwko Bogu – tym samym odcina się od Jego łaski i utrudnia sobie otwarcie się na chęć pojednania się z Nim. Może po prostu uczynić siebie niezdolnym do aktu woli odwołującej się do Bożego miłosierdzia.

Przez wysiłek włożony w zachowywanie przykazań człowiek nie wnosi wkładu we własne zbawienie (nie staje się jego współautorem), a jedynie współpracuje z Bogiem przy tym zbawieniu. Ludzkie dokonania nie wpływają więc na wielkość ani darmość Bożego daru, aby łaska pozostała łaską, a nie zapłatą za ludzkie czyny (por. Rz 4,3-4). Prawe życie jest odpowiedzią na udzie-

lony dar, co czyni go w nas kwitnącym: grzeszne życie niszczy bowiem ów dar. Dlatego jeżeli chcemy zachować stan sprawiedliwości w obliczu Boga, musimy żyć zgodnie z tym, co mówią przykazania⁶. Ale nawet gdyby Boże życie całkowicie w kimś obumarło, samo odwołanie się do Boga wystarcza do powrotu do stanu łaski. Przykładem jest tu jeden z ukrzyżowanych z Jezusem złoczyńców, któremu na podstawie samej skruchy nasz Pan obiecuje od razu niebo (Łk 23,42-43). Kryterium rozstrzygającym o pojednaniu się z Bogiem jest bowiem odwołanie się do Jego miłosierdzia.

Nie ma zatem nikogo, kto by nie zasługiwał na pojednanie z Bogiem (stan usprawiedliwienia w Jego obliczu). Właśnie dlatego zasługuje na nie każdy, że nikt o własnych siłach go nie osiągnie – nawet święty. Dostąpi go ten, kto poprosi. A dzieje się tak dlatego, że owo pojednanie jest darem: nie zależy ani od stopnia świętości, ani od wielkości zaciągniętej winy, lecz od odwołania się do wysłużonej przez Chrystusa łaski. I dlatego zdarza się, że pojednania z Bogiem dostępuje skruszony morderca, a nie dostępuje go zatwardziały kłamca.

2. RECEPCJA NAUKI O USPRAWIEDLIWIENIU Z WIARY W „FAUSCIE” JOHANNA GOETHEGO

Chodzi najpierw o postać Małgorzaty, kochanki Fausta, którego w utworze nazywa Henrykiem. To młoda dziewczyna, zwiedziona i porzucona przez swego wybranka – z pobożnej istoty stała się w oczach ludzi potworem. Zaślepiąca miłością do ukochanego dopuściła się okropnych czynów. Na jej sumieniu ciąży śmierć matki, jest powiązana ze śmiercią brata, topi swe nowo narodzone, nieślubne dziecko. Wyklęta w swej rodzinnej miejscowości nie widzi dla siebie ratunku i sensu życia. Zły duch mówi o niej:

Występku piętno znaczy ci skronie.
Wybrany wstrętno podać ci dłonie. Biada ci!

Faust zdjęty litością, że doprowadził Małgosię do takiego stanu, prosi Mefistofelesa, aby pomógł mu zakraść się do więzienia, gdzie obecnie jest przetrzymywana. Mefistofeles spełnia jego prośbę. Owo więzienie jest metaforą człowieka zaprzędanego zła. W scenie przeplatają się bowiem wątki realnego więzienia z koncepcją wiecznego zbawienia i potępienia: śmierć, jaka czeka Małgosię, to synonim potępienia. Możemy zatem wyobrazić sobie owo więzienie jako przedsionek piekła. Przez jeszcze zamknięte drzwi czuć już żar bucha-

⁶ Dopiero teraz do głosu dochodzi rola przykazań. Ich funkcja względem daru pojednania jest służebna, a nie sprawcza.

jących zeń płomieni ognia. To tam za chwilę ma być wprowadzona na wieczne potępienie. Bo czyż za to, co uczyniła, nie należy się jej piekło? Wielu współcześnie żyjących ludzi tak właśnie pomyśli⁷. Małgosia najpierw nie rozpoznaje swego kochanka, później cieszy się jego obecnością i chce, aby ją uwolnił, lecz ostatecznie mówi: „Nie”. Woli zdać się na Boga i iść naprzeciw swemu przeznaczeniu. Podły, lecz skruszony kochanek, zapewnia Małgosię, że ją uratuje:

Wyjdiesz stąd żywa i cała – mówi.

Lecz ona odrzuca jego pomoc, nie chce więcej zdać się na człowieka. Niezależnie od tego, co ją teraz spotka, woli zawierzyć swój los Bogu. Przyzywa Trójjedynego i wyznaje:

Sędzio niebieski! Tobie się oddałam.

Mefistofeles, słysząc to, nie widzi dla niej ratunku w Bogu i osądza ją: „Potępiona”. Jego zdaniem Bóg ją potępi. W tej samej chwili głos z góry ogłasza: „Zbawiona”.

Powyższa scena jest pięknym przykładem pełnej recepcji Pawłowej nauki o usprawiedliwieniu z wiary – w nienaruszonej postaci. Scena z zakończenia Części I *Fausta* pokazuje, że nawet obciążony najcięższymi winami człowiek nie tylko może w jednym momencie pojednać się z Bogiem, ale bardziej niż to: że dokonuje się to na mocy samego aktu wiary, odwołania się do Boga. Małgorzata nie naprawiła wyrządzonego zła, nie dowiodła swej prawości dobrymi czynami – nie miała nawet takiej sposobności. Zdała się jedynie na Boga.

Patrząc na Małgorzatę przez pryzmat jej czynów, nie zasługuje na zbawienie. Przykazania stawiają jej przed oczy okropne czyny i potępiają. W przykazaniach nie znajdzie argumentu na własną korzyść, nie znajdzie ratunku, nie znajdzie w nich po prostu usprawiedliwienia. Jest to dokładnie to, co napisał Apostoł Paweł: w Prawie [przykazaniach] nikt nie dostąpi usprawiedliwienia przed Bogiem (Ga 3,11; Rz 3,20a). Pojednanie i zbawienie są wysłużoną przez Chrystusa łaską, ofiarowaną nam w darze, o którą możemy jedynie prosić⁸.

Widzę tu ciekawą zbieżność między osądem sytuacji Małgorzaty dokonanym przez Mefistofelesa a myśleniem opartym na samych przykazaniach. Mefistofeles ocenia Małgosię i jej sytuację tylko na podstawie czynów, czyli stosunku do przykazań, i dlatego dochodzi do wniosku: „Potępiona”. Osądza ją przez pryzmat wykroczeń, a te wykluczają zbawienie. Nie widzi dla niej możliwości

⁷ Choć zgadzają się oni z modelem Bożego działania w sakramencie pokuty i w usprawiedliwieniu z wiary, to w życiu często odmawiają złemu człowiekowi możliwości zbawienia się z racji jego czynów.

⁸ Przywołajmy ponownie apostoła Pawła: wszyscy „[...] dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie” (Rz 3,23-24).

ucieczki, gdyż przebacząca miłość jest mu obca. Oto beznadziejna sytuacja człowieka pod przykazaniami, jaką kreśli Apostoł Paweł. Przykazania stawiają każdemu przed oczy wykroczenia, ponieważ każdy grzeszy, a „[...] jeden tylko grzech – jak pisze – przynosi wyrok potępiający” (Rz 5,16b; por. 2 Kor 3,7 i 9). Życie pod przykazaniami bez łaski Odkupiciela jest sytuacją bez wyjścia. Mefistofeles sądzi, iż Bóg spojrzy na Małgorzatę podobnie, jak on – jedynie przez pryzmat jej czynów i dlatego ją potępi. Na szczęście Bóg patrzy ostatecznie na człowieka przez pryzmat woli pragnącej bycia z Nim lub nie (jak w przypadku jednego z ukrzyżowanych z Jezusem złoczyńców). Jest to rozstrzygające kryterium. Bóg jest jednocześnie sprawiedliwy, dlatego złe czyny trzeba będzie odpokutować, lecz pojednanie i zbawienie jako dar Boga można przyjąć w każdej chwili przez sam akt woli – właśnie dlatego, że są darem. Gdyby nie były darem, trzeba byłoby je uprzednio wypracować.

W swym dramacie Goethe nie tylko pokazuje możliwość zbawienia się ciężkiego grzesznika na mocy samego odwołania się do Bożego miłosierdzia, ale taką samą możliwość ukazuje w przypadku kogoś, kto zaprzedał duszę diabłu, jak Faust. Obciążają go ponadto inne ciężkie wykroczenia, jak doprowadzenie do śmierci matki Małgorzaty. Dzieło kończy się tryumfem nieba nie tylko nad najcięższymi wykroczeniami moralnymi, ale nadto nad największym uwikłaniem się człowieka w zło, czyli zaprzędaniem duszy diabłu. W ten sposób Goethe zrywa z wszechobecnym wcześniej w literaturze kanonem, że los takiego człowieka jest nieodwracalny. Tak myśli sam Mefistofeles, oferując Faustowi na początku utworu swe usługi:

Chcę na tym świecie oddać się w twe służby,
Na twe skinienie krzątać się co tchu,
Lecz gdy na tamtym świecie znów się ujrzym,
Ty mi tam oddasz, com dał tobie tu

Miłość nieba okazuje się jednak silniejsza od uwikłania się Fausta w zło. Nawet on umyka wiecznemu potępieniu. Aniołowie, unosząc jego duszę, mówią:

Szalony geniusz ocalony
Z przepaści złego ducha [...]
Jeżeli miłość z góry
Owiała go swym tchnieniem,
Otoczą go niebiańskie chóry
Z serdecznym pozdrowieniem

A młodszy aniołowie dorzucają:

Zamiast zwykłej karni piekła
Żli uczuli ból miłości.

Oto piękne słowa o tym, że Boże miłosierdzie tryumfuje nad sprawiedliwością. Sama sprawiedliwość nie zostaje zanegowana, dlatego wcześniejsi źli ludzie doświadczają bolesnego procesu oczyszczenia miłością Boga: „Źli uczuli ból miłości”. Owa miłość jest dla nich na razie bolesna, ponieważ stanowi coś przeciwnego do tego, kim są i muszą się jej dopiero nauczyć.

W uratowaniu Fausta Goethe wyraża jeszcze głębszą wiarę w zbawczą moc Boga niż w przypadku zbawienia Małgorzaty. Owoce odkupieńczej śmierci naszego Pana są potężniejsze w swej mocy od największego zła moralnego, jakiego może dopuścić się człowiek. Moc ofiary Chrystusa jest większa niż stopień ludzkiego uwikłania się w zło. Oto prawda mająca uzasadnienie w oczywistym fakcie, iż Bóg jest potężniejszy od szatana, a Jego miłość od jego niewiści. Mefistofeles wyraża to z bólem w znamienny sposób:

Jam cząstka siły mała,
co złego pragnąc zawsze dobro zdziała.

Moc niezwykłej miłości nieba ujawnia się ponadto w tym, że nawet ciężko skrzywdzona Małgosia – już jako zbawiona – wstawia się w niebie za swym krzywdzicielem, Faustem. Zwraca się ona z prośbą do Mater Gloriosa:

O racz go pieczy mej poruczyć
O pozwól mi go nieba uczyć!
Jeszcze mu obcy ten nowy świat.

Ta, która była na ziemi przestępczynią, wstawia się w niebie jako pokutująca, lecz już zbawiona za innym oprawcą.

Faust Johanna Wolfganga Goethego potwierdza pełną recepcję Pawłowej nauki o usprawiedliwieniu z wiary w kulturze zachodniej Europy.

3. RECEPCJA NAUKI O USPRAWIEDLIWIENIU Z WIARY W „BRACIACH KARAMAZOW” FIODORA DOSTOJEWSKIEGO

Bracia Karamazow to ostatnia i najdojrzalsza powieść Dostojewskiego. Opowiada ona dzieje czterech braci, których łączy wspólna tragedia – ojcostwo. Znajdziemy w niej znakomite portrety psychologiczne bohaterów, którzy usiłują znaleźć swe miejsce w mrocznej historii własnej rodziny.

W powieści Dostojewskiego spotykamy piękne sceny, w pełni współgrające z Pawłową nauką o usprawiedliwieniu z wiary w Chrystusa, z którymi przeplatają się inne, podające ją w wątpliwość. W utworze dostrzega się pewną niekonsekwencję myślenia bohaterów i samego Dostojewskiego, co nazwałbym

meandrami. Wyjaśnię, że nie wybrałem odosobnionych poglądów, z którymi autor dzieła nie identyfikuje się, lecz te, które podziela.

Zacznę od tego, co jest zgodne z Pawłową nauką o usprawiedliwieniu z wiary. W scenie opisującej „wierzące baby” Dostojewski przedstawia taką, która miała złego męża. Kiedy ten chorował, aby się od niego uwolnić, przyczyniła się do jego śmierci. Teraz, kiedy sama liczy się ze śmiercią, ma wyrzuty sumienia i boi się umrzeć. Wypowiadała się z tego już wcześniej, ale nie może się wciąż uwolnić od lęku przed śmiercią i Boskim sądem. Starzec w sensie mędrca i jednocześnie mnich, imieniem Zosimos, do którego przyszła z prośbą o radę, pociesza ją słowami:

Niczego się nie bój i nigdy się nie bój, i nie gryź się. [...] Bóg wszystko wybaczy. Grzechu takiego zresztą nie ma i nie może być na ziemi, żeby go Bóg nie przebaczył temu, kto prawdziwie żałuje za winy. A zresztą człowiek w ogóle nie może się dopuścić tak wielkiego grzechu, żeby wyczerpał nieskończoną miłość Bożą. Albo to może być taki grzech, który przerósłby miłość Bożą? Żałuj tylko za winy [...], a strach wszelki odpędź od siebie. Uwierz, że Bóg kocha cię tak, jak sobie nawet nie wyobrazasz, kocha cię w twoim grzechu i mimo twojego grzechu.

Nie będę tego szerzej komentował, ponieważ pouczenie Zosima samo się komentuje. Dostojewski wyraża w słowach starca głęboką myśl teologiczną, że owoce odkupieńczej śmierci Chrystusa są większe od największego zła moralnego, jakiego może dopuścić się człowiek. W tę myśl wpisuje się prawda o tym, że Bóg zawsze wybacza i wybacza na podstawie samego aktu skruchy, czyli woli odwołującej się do Jego miłosierdzia. Harmonizuje to z Pawłową nauką o usprawiedliwieniu grzesznika z wiary w zbawczą moc naszego Pana. Jak już była o tym mowa, Bogu dlatego wystarcza wola odmiany życia, że to On sam dokonuje w nas dzieła usprawiedliwienia i zbawienia – nie my! Aby mógł tego dokonać, potrzebne jest Mu nasze przyzwolenie, a następnie współpraca z jego łaską.

Ta klarowna zasada o tym, jak człowiek jedna się z Bogiem, napotyka w dziele Dostojewskiego wspomniane meandry. W *Braciach Karamazow* przewija się motyw cebulki, który narusza Pawłową naukę o usprawiedliwieniu z wiary w Chrystusa. Owa cebulka to dobry uczynek, nawet najmniejszy, lecz bezwzględnie konieczny w przypadku ciężkiego grzesznika, aby uniknął on potępienia. Owa cebulka przeważa szalę i decyduje o zbawieniu. Agraflena Aleksandrowna, zwana Gruszeńką, przytacza bajkę zasłyszaną w dzieciństwie, która to objaśnia. Oto owa historia:

Żyła sobie pewna baba, zła była okropnie, aż kiedyś umarła. I nie zostawiła po sobie ani jednego dobrego uczynku. Schwycili ją diabli: wrzucili w jezioro ogniste. A jej Anioł Stróż stoi i дума: jaki by tu sobie przypomnieć jej dobrego uczynku, żebym Panu Bogu powiedział. Przypomniał sobie i powiada Panu

Bogu: ot, powiada, wyrwała w ogródku cebulkę i dała z miłosierdzia żebraczce. A Pan Bóg mu na to: weźże, powiada, tę samą cebulkę, podaj jej tam w jeziorze, niechże się jej uchwyci i ciągnie, jeśli wyciągniesz ją z jeziora, niechże idzie do raju, a jeżeli się szczypior urwie, niech baba zostanie tam, gdzie teraz⁹.

Historia owej fikcyjnej kobiety zdradza głębokie przekonanie, że do zbawienia nie wystarczy samo odwołanie się do Bożego miłosierdzia. Owo „coś więcej” w postaci choćby jednego dobrego czynu podaje – z kolei – w wątpliwość wystarczalność zbawczej ofiary Chrystusa. Oczywiście, iż optymalnym scenariuszem jest taki, że wszyscy żyją zgodnie z przykazaniami, i tego sobie życzymy. Ale jeżeli się zdarzy, że ktoś tak nie żyje, to do pojednania się z Bogiem i zbawienia wystarczy sam akt wiary w Chrystusa, woli odwołującej się do Jego zbawczej mocy¹⁰.

Głębokie przekonanie o potrzebie do zbawienia „cebulki” dochodzi do głosu w postawach starca Zosima, Aloszy i Gruszeńki. Dwie pierwsze postacie są dla autora powieści wyłącznie pozytywnymi bohaterami – autorytetami moralnymi. W ich osobach Dostojewski zdradza więc również własne przekonanie o potrzebie choćby jednego dobrego uczynku.

Zacznę od starca Zosima, świętobliwego mnicha. Kiedy zmarł, jego ciało wcześniej niż w przypadku innych zaczęło wydawać nieprzyjemny odór. Zanim jeszcze upłynęły 24 godziny, zaczęło się rozkładać. Wywołało to ogólną konsternację wśród tych, którzy go znali i wzbudziło wątpliwości co do jego świętości. Z tego powodu bardzo cierpiał jego uczeń, Alosza. Dostojewski opisuje zatem scenę w Kanie Galilejskiej wyobrażającą niebo i zgromadzonych tam zbawionych. W owej wizji nieba wśród zbawionych Alosza dostrzega ze zdziwieniem Zosima. Nie chce uwierzyć, że to jego mistrz. Przez głowę przebiega mu myśl: skądże on tu, skoro jego ciało zaczęło się tak szybko rozkładać. Wówczas Zosimos przywołuje go do siebie i mówi:

Cóż tak na mnie patrzysz? Dałem cebulkę, toteż tu jestem. Wielu z tych tutaj dało tylko cebulkę, jedną małą cebulkę... Cóż są nasze sprawy?

⁹ Historia ma swą kontynuację: „Biegnie anioł do baby, wyciągnął do niej cebulkę: naści, powiada, babo, trzymaj i ciągnij. Zaczął ci ją ostrożniutko wyciągać i już już całą by wyciągnął, ale reszta grzeszników, jak zobaczyła, że ją wyciągają, zaraz się jej zaczęła czepiać, żeby też się razem z nią wydostać. A baba była okropnie zła, zaczęła nogami wierzcąc: »To mnie wyciągają, a nie was, to moja cebulka, a nie wasza«. Kiedy tylko to powiedziała, szczypior się urwał. I upadła baba w jezioro, i płonie tam po dziś dzień. A anioł zapłakał i odszedł!”

¹⁰ Przypomnę, iż ten, kto zachowuje przykazania, nie zbawia się dzięki temu, że je wypełnia, lecz dzięki temu, iż przyjął łaskę Chrystusa (przytoczony wcześniej przykład Najświętszej Panny). Bóg docenia nasze wysiłki, lecz są one niewystarczające i dlatego obdarowuje nas ponad to, czego dokonujemy. Jednak wysiłek włożony w prawe życie uzdalnia do przyjęcia łaski, która zbawia.

To ostatnie stwierdzenie odwołujące się do ludzkich dokonań, czyli „cóż znaczą nasze czyny”, łagodzi wypowiedź Zosima. Dostojewski pokazuje, że do zbawienia potrzeba tak niewiele, ponieważ jest ono darem, lecz ów motyw cebulki wprowadza nieścisłość do Pawłowej nauki o usprawiedliwieniu z wiary w Chrystusa, ponieważ uzależnia zbawcze dzieło od ludzkiego wkładu. Ten wkład jest wprawdzie minimalny, lecz bezwzględnie konieczny: „Dałem cebulkę, toteż tu jestem”. Otóż Zosimos znalazł się wśród zbawionych nie dlatego, że zrobił coś dobrego, gdyż nawet święte życie nie wystarcza do tego (przykład Maryi), ale z tej racji, że przyjął łaskę Chrystusa, która go zbawiła. Owa cebulka zaś pomogła mu w otwarciu się na przyjęcie zbawienia. Dobre czyny są oczywiście oczekiwane przez Boga jako odpowiedź na Jego wezwanie, ale nie mają mocy zbawczej. Gdy ich nawet zabraknie, wystarcza sam akt woli, tj. wiary odwołującej się do Boga.

Dostojewski wyraża też słuszne przekonanie, iż święte życie Zosima nie jest niczym więcej niż tylko cebulką, ale równocześnie przyznaje, że bez tego Bóg nas nie zbawi. W tej samej scenie, w wizji Kany Galilejskiej, Zosimos wypowiada się o Aloszy, że on dał już cebulkę. Może być zatem pewny swej przyszłości.

Wspomniana wcześniej Gruszeńka w obecności Rokitina i Aloszy przyznaje, że jest złą osobą, ale jednocześnie chwali się, iż dała cebulkę. Wprawdzie przez danie cebulki chce powiedzieć, że nie jest do końca zła, ale w kontekście przywołanej przez nią bajki o złej kobiecie, którą anioł stróż chciał uratować, sugeruje, że owa cebulka jest gwarancją jej przyszłego zbawienia.

Owe meandry w *Braciach Karamazow* są wynikiem nieumiejętnego pogodzenia Pawłowej nauki o usprawiedliwieniu z wiary z wyraźną zachętą Jezusa, Apostoła Pawła i w ogóle chrześcijaństwa do dobrych czynów¹¹. Wyjaśnienie tej zależności stanowi podstawę doktryny chrześcijańskiej. Jej niezrozumienie zaś prowadzi do dwóch skrajnych postaw: albo człowiek jest w jakimś stopniu autorem własnego zbawienia, albo nie musi w ogóle żyć zgodnie z przykazaniami. Są to skrajne postawy, ale większą skłonność do pierwszej dostrzegamy w prawosławiu i katolicyzmie, a do drugiej – w protestantyzmie. Lecz o tym w końcowych wnioskach.

¹¹ Kwestia jest szczególnie żywo komentowana pomiędzy katolikami a protestantami, co znalazło pewne zwieńczenie we wspólnym dokumencie, jaki ukazał się w 1999 r. pod nazwą *Dichiarazione congiunta sulla dottrina della giustificazione*.

WNIOSKI KOŃCOWE

Zacznę od skłonności do takiego myślenia, które czyni człowieka autorem jego usprawiedliwienia i zbawienia. Kiedy zapytam przykładowego katolika w Polsce, czy to, że prowadzi prawe życie, zachowuje przykazania, wystarczy do zbawienia, najprawdopodobniej usłyszę, iż tak. Lecz kryje się w tym często niedostrzegana nieprawda. Otóż nie wystarczy, gdyż tym, który zbawia, jest Chrystus, a nie moje zachowywanie przykazań. Jest to ten sam błąd w myśleniu, jaki popełnili Galaci, w związku z którym Apostoł pisze im, że w takim razie Chrystus im się na nic nie przyda (5,2). Kiedy z kolei w świecie protestanckim zapytam, czy do zbawienia są konieczne dobre czyny, prawe życie, mogą usłyszeć, że nie. Lecz nie jest to pełna prawda. Przykładne życie wpływa bowiem na zdolność przyjęcia łaski, która nas zbawia. Kto odrzuca Boże przykazania, może się zamknąć na nią i na Boga.

Trzeba przyznać, że choć nauka o usprawiedliwieniu z wiary w Chrystusa przybiera czystsza postać w nauczaniu Kościołów poreformacyjnych i w przekonaniach ich wiernych, to wiąże się z tym większe zagrożenie niż w przypadku częściowego jej zamazania w prawosławiu czy katolicyzmie. Ten bowiem, kto sądzi, iż dzięki wiernemu wypełnianiu przykazań się zbawi, wprowadzi nie docenia łaski Chrystusa, ale czyni to nieświadomie i dlatego wcale jej nie wyklucza. Ma zaś tę przewagę, iż będąc przekonanym o konieczności zachowania przykazań do zbawienia, nie dyspensuje się tak łatwo od wysiłku życia zgodnego z tym, co one mówią. Ów wysiłek zapewnia zaś stałe otwarcie się na Bożą łaskę. Brak pełnego zrozumienia relacji między łaską a przykazaniami, co skutkuje pewnym uproszczeniem, nie jest ostatecznie niebezpieczny dla zbawienia.

Z kolei pełna świadomość, że zbawia sama łaska – niezależnie od stopnia wypełniania przykazań (czyli że można się nawrócić nawet na łożu śmierci) – może stać się pokusą do ich niezachowywania i liczenia tylko na łaskę. Liczenie zaś na samą łaskę – bez wysiłku włożonego w prawe życie – może w człowieku wygasic samo pragnienie owej łaski. Kto bowiem lekceważy Boże przykazania, licząc tylko na łaskę, może się nawet nie spostrzec, kiedy przestanie w ogóle pragnąć samej łaski i stanie się niezdolnym do pojednania się z Bogiem. Taka postawa jest też wypaczeniem Pawłowej nauki o usprawiedliwieniu z wiary, lecz jej konsekwencje są poważniejsze.

Podchodząc pastoralnie do problemu, owo częściowe zamazanie relacji między łaską a uczynkami – z przesunięciem akcentu na te drugie – w świadomości wielu wyznawców prawosławia czy katolicyzmu w praktyce przekłada się lepiej na chrześcijańskie życie. Chociaż w tym miejscu trzeba dodać, że w wymiarze pastoralnym Kościoły poreformacyjne kładą duży nacisk na życie zgodne z przykazaniami Bożymi. Pomimo to zadaniem wszystkich wyznań chrześcijaństwa jest ukazywanie wiernym właściwej zależności między wiarą a uczynkami, czyli między łaską, która zbawia, a ludzką odpowiedzią na nią

(współpracą). U podstawy tej relacji leży następująca prawda: złe czyny zrywają relację z Bogiem, ale dobre jej nie nawiązują (nie naprawiają), gdyż jest ona darem. Znaczący to, że łaski pojednania dostąpimy wtedy, kiedy poprosimy, a utracimy ją, kiedy ciężko zgrzeszymy. Dostąpimy jej zatem dzięki Bogu, a utracimy z własnej winy.